Czubek periodyczny



Skład redakcji: **Nr 7/2015 10.06.2015**

Bartłomiej Figura, Michał Maciąg

„Czubek wieńczy dzieło.”

M. Maciąg

Najnowsze wieści ze świata showbiznesu, praktyczny poradnik prowadzenia rozmów, samouczek składania papierowych łyżeczek oraz wiele innych – tego wszystkiego nie znajdziecie w dzisiejszym numerze „Czubka”!

W dzisiejszym numerze:

Bartłomiej Figura

Królik czy marchewka – cz. 4

Wszelkie podobieństwo do osób lub zdarzeń rzeczywistych jest przypadkowe.

Prolog

Obudziłem się. Obudziłem się i oparłem o ścianę. W zasadzie to cały czas byłem oparty o ścianę. Ścianę sali 315. Zlustrowałem wzrokiem okolicę i zrozumiałem, że jest za wcześnie, by pytać się kogokolwiek o datę czy godzinę. W związku z okolicznościami, w jakich zastałem samego siebie nad rankiem dnia tego i owego zacząłem zastanawiać się nad tym jak bardzo sensowne są moje sny. Cóż, właściwie był to dość specyficzny rodzaj snu. Mianowicie, sen periodyczny. O tym, co w wydarzeniach, które pamiętałem było rzeczywiste, a co nie sam miałem dosyć mgliste pojęcie. Jedno jednak wiedziałem na pewno – nie było przy mnie latarni miejskiej. Rozbudzony już i gotowy do śledztwa ruszyłem na parter. Gdy spojrzałem na zegarek na pierwszym piętrze, była godzina siódma minut pięć.

Autodenuncjacja

Jasne promienie porannego słońca oświetlały łazienkę na drugim piętrze. Było w niej cicho i pusto. Gdzieś za grubymi murami szkoły normalnym rytmem przebiegały lekcje. Jakiś człowiek po raz wtóry opowiadał kolejnym rocznikom o wojnie stuletniej, inny znów tłumaczył, że naprawdę można dzielić przez zero, kolejny zaś nie robił nic. To znaczy – w myśl oficjalnie przyjętej doktryny nie robił nic. W myśl własnej teorii robił coś, a według przełożonych robił wszystko. Człowiek ten, znany wszystkim, a jednocześnie nieznany nikomu, szedł właśnie pewnie korytarzem na drugim piętrze. Tu nikt nie wiedział, że to właśnie on jest tym, że to właśnie on pociąga za sznurki. Niezależnie jednak od tego cicho uchylił drzwi tuż za salą 223 i wszedł do środka.

Książę uśmiechnął się i wyjrzał przez okno. Jeszcze ich nie było. Żeby tylko nikt nie wszedł teraz do tego pomieszczenia. Nie wiedział, jak wytłumaczyłby komukolwiek fakt przesiadywania na położonym o poziom wyżej parapecie w czasie trwania lekcji. Minuty na

zegarku (Rolex, Tel-aviv central manager – version 4.0) leciały nieubłaganie. A ich wciąż nie było. W końcu, zirytowany i rozgoryczony, zeskoczył z parapetu i skierował się ku wyjściu. Czas minął. W tym jednak momencie ktoś zastukał w szybkę na górze, po chwili wyraźnie ukazała się cała sylwetka przybysza. „A więc jednak. Przyszli. Komuś jednak musi zależeć na realizacji tych zadań.” – Było ich dwóch. Dwóch, jakże różnych, a jakże podobnych w ustalaniu priorytetów. Od pewnego czasu tylko jedno miało znaczenie, tylko jedno się dla nich liczyło – dotrzeć tutaj. Jeden potężny, grubszy, drugi szczupły i zwinny. Zaczęli teraz proces wchodzenia do środka. Na początek poszedł ten potężny. Przesunął się stopniowo, przerzucił pół tułowia, potem drugie pół. I dopiero wtedy, asekurowany od góry przez kolegę, przepuścił głowę i z hukiem wylądował na podłodze, przeturlał się w kierunku umywalek i wyhamował dopiero na jednej z nich. Skonfundowany wstał, a zdemolowana część wyposażenia zwaliła się bez pytania o pozwolenie.

- Krzychu…! – syknął Fringilla – Chcesz żeby nas złapali? Ogarnij się!

- Spokojnie. Nie należy interpretować tego zbyt negatywnie. Trzeba spojrzeć na to od drugiej strony. Teraz, cokolwiek się tu nie zdarzy, i tak będzie to mniejszy hałas niż mój demontaż. – Książę tylko machnął ręką i wszyscy trzej wyszli na korytarz.

Wiele zmieniło się, od kiedy ostatni raz się tam pojawili. Wiele też jednak nie uległo zmianie. Celebs wyciągnął mapkę i rozejrzał się wokół siebie. – Nie możemy tego transportować po całej szkole. Zbyt wiele jest warte.

- Zbyt wiele. Mamy niewiele czasu. Akta znikną z gabinetu za kwadrans. I wówczas pozostanie nam tylko załamać się i lecieć do Hawany.

- Tak… Dobrze. Wobec tego – podział zadań. Fringiel – bierzesz piąte piętro. Książę – ogarniesz Generała. Ja zajmę się sklepikiem. Zrozumiano?! – i wszyscy, kiwając potakująco głowami, rozeszli się w swoich kierunkach.

*   *   *

Czasami lepiej nie posiadać nawet podstawowej wiedzy o swoich przeciwnikach. Czasami. Z reguły jednak wolimy móc się przygotować na spotkanie z niebezpieczeństwem. Trzech muszkieterów masonerii lub, jak kto woli, agentów GRU wykonywało swoje zadania. Znali swoje położenie, wiedzieli ile mają czasu, wiedzieli też, że jeśli przegrają to nic im nie

pomoże. W całym tym zamieszaniu nie wiedzieli jednak jednego. Szkoła nie miała kontrwywiadu. Kontrwywiad ten formalnie nie istniał. W praktyce oznaczało to, że przeniknięcie osób ze znanych wszystkim uczniom Biskupiaka środowisk było rzeczą nie tyle banalną, co po prostu naturalną. I o ile wiedza ta była prawdziwa, o tyle dokładne dane były przestarzałe. Dziwnym trafem bowiem w szkole zaczęło się upowszechniać dziennikarstwo śledcze. Dziennikarstwo to, bardzo nieśmiałe jeszcze i dopiero raczkujące, przemycało swoje treści pod płaszczem kultury i sztuki. W kostium żartu ubierało informacje prawdziwe i straszne. Docierało do najgłębszych archiwów sali 010. Jej zewnętrznym obrazem był dwutygodnik „Czubek periodyczny", kierowany przez dwóch, niezmordowanych redaktorów. Jednak oni, jednocześnie przyjmując zewnętrzne reakcje na publikacje, chowali za swoimi plecami prawdziwego bohatera, detektywa, jakiego nie było nigdy wcześniej, wybitnego znawcę – Musowaną Paranoję. Ten to człowiek, na zlecenie i z inicjatywy redakcji, prowadził od dawna, zakrojone na szeroką skalę, badania terenowe. Swoje wtyki miał wszędzie – od księgowości począwszy, na szatniach skończywszy. W wyniku wspólnego działania tej potężnej maszyny dziennikarskiej, tego pozornie małego, ale jakże wpływowego państwa medialnego, do dziewiątego czerwca 2015 roku udało się zebrać materiał, który szokuje, a jednocześnie potwierdza krążące w sieci domysły. Sędziwy Ojciec pracuje dla Mafii. Jedni, przekonani, że sterowany jest z placu Pigalle, wyśmiewali to, inni – burzyli się, twierdząc, że zarzut ten jest zbyt ostry, że niemożliwym jest by była to prawda. A jednak. Jednak dziennikarze „Czubka" dotarli do nagrań, z których wynika, że nie tylko Sędziwy Ojciec zaangażowany był we wrogą działalność. Jednak… Ale o tym innym razem. Gdyż byłoby rzeczą nieprawdziwą pozostawić świat biskupiacki w takim bezładzie, takim nieporządku. Gdyż byłoby rzeczą krzywdzącą dla pewnego dziwnego osobnika, gdybyśmy tu choć słowem nie wspomnieli o jego zasługach.

Kapral z początku nie angażował się w działalność redakcyjną. Uśmiechał się kpiąco, gdy próbowano mu tłumaczyć, że ma to sens głębszy. Z czasem przyzwyczaił się, że pod jego dachem odbywają się spotkania ludzi drukujących bibułę i kolportujących ją gdzieś w czasie bliżej nieokreślonym. Niejednokrotnie, znudzony swoją pracą dla pewnej, znanej w kraju i za granicą partii politycznej (dobrze, już dobrze – Zwolenników Skafandra) przychodził na zebrania i wsłuchiwał się w plany tego specyficznego środowiska. Z czasem, zainteresowany tym, postanowił notować, czego się dowiedział. Później wszedł do zespołu. Zespół, stosunkowo mały i wyselekcjonowany, posiadał swoich ludzi na wszystkich poziomach i we

wszystkich państwach świata. Jednak, niestety, informacje te, jako mogące zagrozić bezpieczeństwu źródeł muszą pozostać utajnione przynajmniej do czasu opublikowania tzw. listy Starca. W związku z naszymi działaniami i uzyskanymi nagraniami dowiedzieliśmy się wielu rzeczy o ludziach pełniących ważne funkcje w naszej szkole. Lista ta, nie bez wpływu osób trzecich, zaginęła w ilości około 1/4. Autor artykułu na temat przetargów na windę zaginął porwany przez nieznanych sprawców, a na drzwiach przy ulicy Irydiona ktoś napisał sprayem hasła ostrzegające przed nadmiernym śledztwem. Biuro Ochrony Generała nie zareagowało, sygnały zlekceważono. I zapewne wszystko dalej toczyłoby się „normalnym" torem, gdyby nie fakt zniknięcia Generała. Nie wiedząc jeszcze o tym Figura i Maciąg w czwartkowy poranek odpalili lonty. Starzec z Windsoru, jeszcze spokojny, wyszedł za nimi.



Szanowny Redaktor

Pan Stanisław – cz. 4

IV

Pan Stanisław cofał czule. Na swoje szczęście albo nieszczęście nie cofał się jednak w rozwoju. Jego rozwój utrzymywał się bowiem na stosunkowo stałym poziomie ucznia pierwszej klasy szkoły podstawowej, którą ukończył w węgierskim Vyszehradzie blisko trzydzieści pięć lat temu. Panna Hanusia zdawała się jednak nie zauważać tych drobnych mankamentów i nadzwyczajnie zadowolona towarzyszyła mu w podróży, siedząc z przodu na fotelu pasażera. Pożyczone od tajemniczego znajomego tico kołysało się po rosyjskich wertepach. Pan Stanisław, przy wszystkich swoich zaletach, miał jednak charakterystyczną wadę – nie potrafił robić niczego nie wykorzystując swojej bardzo podzielnej uwagi. W związku z tym, jadąc na wschód, musiał jednocześnie popijać wodę (nie wódkę!), rozmawiać przez telefon trzymając go przy uchu i kierować łokciem. Łokieć ten, wyćwiczony w wieloletniej jeździe w taki właśnie sposób miał charakterystyczny, nietypowy stopień twardości, a wśród innych kierowców budził po prostu przerażenie. Jednak przerwijmy na

chwilę i wyjaśnijmy jak to się stało, że pan Stanisław cofał czule na rosyjskich przestrzeniach? Bo przecież z panem Stanisławem i jego wiernym Sancho Pansą – Hanusią Rottenbergówną – rozstaliśmy się w okolicznościach diametralnie innych niż te, które otaczały ich w tej chwili. Zostawiliśmy ich w podziemiach Rur, w drodze na LSM. Jednak dziwnym trafem, wśród wielu przeszkód, zaskoczeń i niecodziennych zdarzeń udało im się wyrwać z labiryntu Minotaura i ponownie ujrzeć światło dzienne.

Zakurzeni, zmęczeni i poobijani ostatnim wysiłkiem dotarli na ulicę Tymiankową, gdzie przypadek zrządził, że znalazł się także znany wszystkim człowiek. Widząc niezdolnego do picia bezokiennika i wykończoną Hanusię postanowił pożyczyć im samochód, ażeby pojechali do sklepu i kupili okno do mieszkania wiadomej osoby. Jednak problem nie mógł rozwiązać się sam. A rozwiązać go nie chciał nikt. Pan Stanisław, przywiązał się już tak do braku okna, że za żadne skarby nie chciał posiadać szklanej szyby, która oddzielałaby go od codziennych marzeń i wprowadzała szarą, nudną egzystencję. W obliczu depresji mężczyzny Hanusia postanowiła działać i zarządziła natychmiastowy wyjazd do swojej siostry, która wiodła szczęśliwe życie tam, gdzie spadł meteoryt. I tak oto pan Stanisław cofał czule gdzieś pomiędzy Wołgogradem a Saratowem, gdy nagle, ni z tego ni z owego, pojazd zakrztusił się, sapnął i stanął.

Kierowca wysiadł, obszedł maszynę, sprawdził, co należało i trochę skonfundowany złapał się za potylicę.

- Choroba, nagrzewnica siadła.

Niewiele było na świecie miejsc, z którymi mogłaby się równać dacza pod Czelabińskiem. Miejsce to, łączące skrajną niedostępność i skrajną dostępność, leżące szczęśliwie nie u stóp krateru, a tuż nad jego brzegiem, stanowiło swego czasu symbol „pierestrojki" i wielu innych przemian politycznych oraz obyczajowych. I niejedna taka przemiana miała tu miejsce.

Mimo awarii nagrzewnicy (która w żaden sposób nie jest potrzebna do jazdy) tico już wkrótce poruszało się systematycznym zygzakiem, omijając wszystko to, co nie było drogą, a znajdowało się na jej terenie. Najczęściej omijało wielkie wyspy nicości. Za samochodem szedł z wolna niejaki Michaił Uniewotjaga, kazachski korespondent o szerokich horyzontach. Uniewotjaga, w przeciwieństwie do powszechnie znienawidzonych szpiegów, pracował dla

wszystkich, to jest opowiadał wszystkim o wszystkim i vice versa. Lokalnie znany był z przekraczania granic, a zwłaszcza tej rosyjsko-gruzińskiej. Ponadto, posiadał pewien niezwykły dar: wszystko, czego się dotknął, przechodziło do historii. Kiedyś za jego sprawą do historii przeszedł nawet polski maszt radiowy w Konstantynowie.

Uniewotjaga szedł za samochodem, przyklejając do tylnego zderzaka małe, żółte naklejki z narysowanymi uśmiechami. W ten sposób wyrażał sympatię do przybyszów, był bowiem człowiekiem dobrodusznym. Idąc, zadawał masę pytań, których zarówno pan Stanisław, jak i Hanusia Rottenbergówna nie słyszeli. Zanadto byli pochłonięci pochłanianiem pochłaniacza wilgoci, co ze względu na nieprzezwyciężoną osmozę musiało w końcu się zdarzyć.

* * *

Tymczasem, w górnej suszarni panowało powszechne mniemanie, iż Hanusia odbywa coś, co nazywała praktykami, stażem, happeningiem czy jeszcze czymś innym. Nikt jednak specjalnie nie nadążał za jej tłumaczeniami. Uświadomienie jej ojca w kontekście bieżących realiów obejmowało codzienny przegląd internetowego wydania „Dziennika Wschodniego", jednak nie pozwalało nawet odróżnić facepalma od facebooka. Jej matka natomiast wciąż poszukiwała papierowych wersji internetu w księgarniach, jako „źródła wiedzy o znanych ludziach". Aktualnie w tym domu tylko dwunastoletni Jasiek posiadał niezbędną w nowoczesnym życiu wiedzę i umiejętności, przy czym wiedza nie pozwalała mu dzielić się umiejętnościami ze starszym pokoleniem. Żelazna zasada Jaśka głosiła, że ten, kto nosi biały, bezrękawny podkoszulek zamiast T-shirta oraz sweter zamiast bluzy z kapturem, powinien raczej czytać gazety, rozmawiać z sąsiadem o polityce i oglądać mecz, popijając jasne piwo. Ta, która nazywa „imprezą" przegląd pieśni i tańca w Domu Kultury LSM i chodzi na „spacery z kijkami", powinna raczej stać na balkonie, podlewać kwiatki i gawędzić z sąsiadkami o innych sąsiadkach. W ten sposób wszystkim żyłoby się łatwiej, jeśli tylko istniałby jakiś balkon, a papierowy „Dziennik Wschodni" byłby darmowy. Tego poglądu nie podzielała wychowana na przełomie tysiącleci Hanusia, na której oczach dokonała się większość ostatnich przemian obyczajowych. I może wniosłaby do domu trochę „świeżości", jeśli tylko spędzałaby w nim trochę czasu. Jak na złość, musiała teraz pojechać na ten coming-out, placement itp.

* * *

A jednak nagrzewnica była potrzebna w samochodzie. Niezależnie, co na ten temat będzie sądził każdy z Was, była ona potrzebna tak jak powietrze. Tak jak fotoreportaż Michaiła Uniewotiagi, w którym uwidocznił on mankametny Staszka. Nagrzewnica była potrzebna – pytanie, do czego? Odpowiedź na nie okazała się prostsza niż mógł przypuszczać nawet sam kazachski korespondent. Pan Stanisław, jako człowiek lubiący gorące klimaty, mniej więcej od Grodna nie mógł już znieść trąby powietrznej, którą za pomocą wentylatora zafundowało mu Hanusia. Co gorsza, nie był w stanie znieść zimna, które jak lody Spitsbergenu oddzielały ich uczucia, zamiast połączyć je w jeden, symbiotyczny sposób dedukowania i odnaleźć właściwą drogę. W tym momencie jednak głębokie problemy metafizyczne zeszły na dalszy plan, gdyż powiewająca w kilkudziesięciokilometrowym pędzie łysina Staszka stawała Staszka stawały się irytujące również dla goniącego samochód człowieka.

- Pan się zatrzyma, panie, to trzeba tak. Pan zobaczy. Panu się zepsuła nagrzewnica, to pan zobaczy… - Michaił Uniewotiaga okazał się również tatarskim handlarzem, który w zanadrzu posiadał dosłownie wszystko – od indyjskiej wołowiny począwszy, skończywszy na południowoafrykańskim schabowym z blinami. – Pan zobaczy. Widzę, że panu jest gorąco. Widzę, że włączył pan nagrzewnicę, ale, ale… Czyżby nagrzewnica uległa uszkodzeniu? Widzę pana strapioną minę, ach, niech pan spojrzy na twarz ukochanej…

- To nie jest moja…

- Dobrze, dobrze, daruj sobie. Uratujemy wasze szczęście. Oto nowa Nagrzewnica 5000, najlepsze żebrowane rurki, grzałki elektryczne prosto z Jakucji i – w zamian za stary – nowy silnik – Łada 5. generacji. Jedyne, co możesz zrobić to kupić nasz produkt! W ciasnym mieszkanku w Moskwie, na skutej lodem Syberii czy w kaukaskim stepie – zawsze z tobą i dla ciebie – Uniewotjaga sp. z. o. o. Działamy dla twojego dobra od ponad 250 lat. Musisz to kupić! To szansa na lepszą przyszłość dla Ciebie i twojej rodziny. – tutaj przerwał na chwilę, żeby odetchnąć – To jak? Bierzesz pan?

- Dobra, dawaj pan. Hania, wsiadaj, jedziemy dalej. To gdzie ona dokładnie mieszka?

I moment później Pan Stanisław i Hanusia Rottenbergówna, pocąc się coraz bardziej w świetle zachodzącego słońca, jechali do Czelabińska, a podróż umilała im włączona nagrzewnica, na której drobnym druczkiem na białym papierze napisane było w 25 językach:

„przed użyciem skonsultuj się z firmą ubezpieczeniową”. Jednak oni, nie zważając na to, parli naprzód”.

Zapadło wszystko to, co tylko zapaść mogło, w tym noc, cisza, klamka i powieki Hanusi. Gdzieś w oddali majaczył rozmyty kształt z żółtą rurką. Pan Stanisław zatrzymał tico, a kształt nie przestawał majaczyć. Czynił to jednak tak niewyraźnie, że trudno było rozpoznać język, którego używał. Coś jakby tybetański mnich, ale z domieszką otyłego Amerykanina, pijanego Rosjanina, wściekłego Niemca i podekscytowanego Włocha. Zaniepokojony sytuacją, Pan Stanisław wyszedł z samochodu z małą walizeczką, która była standardowym wyposażeniem pojazdu na wypadek niebezpieczeństwa. Następnie wyjął z niej trójkąt ostrzegawczy, rozłożył go i wzniósł wysoko nad głowę, aby ostrzec przybysza. Tymczasem, postać zatrzymała się i wydała z siebie chrapliwy okrzyk:

- Tak to się robi w pięćdziesiąt siedem!

Pan Stanisław cofnął się o krok i zaczął uważnie przyglądać się trzymanej przez nieznajomego rurce. W połowie jej długości znajdowało się żółte, osmalone pudełko, do którego dziwny jegomość co chwila próbował wcisnąć przez szparę jakiś papierek.

- Tak to się robi w pięćdziesiąt siedem!!!

- Co, u ciężkiego... – wykrztusił pan Stanisław, albowiem w momentach takich jak ten zwykł krztusić się niemiłosiernie.

- U Ciężkiego skończył się bilet miesięczny! TAK TO SIĘ ROBI W PIĘĆDZIESIĄT SIEDEM!!!

W tym czasie zza samochodu wyszedł Uniewotjaga, który wciąż podążał śladami Stanisława
i Hanusi. Bez słowa wyjął zza pazuchy arkusz cyferek samoprzylepnych i zaczął naklejać je na przedniej szybie samochodu, a następnie zrywać. Kiedy umieścił na szybie numer „57”, tajemniczy obywatel zaczął powolnym krokiem zbliżać się do pojazdu. Uniewotjaga zmienił numer na „10” – i przybłęda podniósł do góry rurkę. Na numer „26” wybuchnął przeraźliwym śmiechem, a na „151” cofnął się o krok. Ostatecznie Uniewotjaga nakleił na szybie gotową folię z napisem „LUBLIN – ZADĘBIE - ŚWIDNIK” – i postać w mgnieniu oka zniknęła za ścianą trzymetrowych chwastów.

Odtąd Uniewotjaga podróżował wraz z panem Stanisławem i Hanusią, opowiadając najprzeróżniejsze anegdoty oraz udzielając praktycznych rad i przestróg. Jakkolwiek poglądowo starał się tłumaczyć, jego towarzysze nie zrozumieli ani słowa. Noc trwała w najlepsze.



Michał Maciąg

Zburzyłem pomnik (350)

Zburzyłem właśnie pomnik. Był twardszy niż ze spiżu,
lecz chyba za wysoki. Gdy runął wszak, to pękł.
Zburzyłem go przyczepą i nie ma już prestiżu.
Na burtę wziąłem świetność, a między koła wdzięk.

Co teraz – tak pytają – *ty orle, ty sokole…?*
Przyczepą… taki duży… oj, baran, łajdak, kiep.
Co teraz, ty matole, postawisz na cokole?
Przyjedzie zaraz glina. Bierz glinę. Nowy lep.

A mnie się w rękach lepi. Zbyt lepka jest ta glina.
Sam siebie nie ulepię. Mój koncept poszedł w zad.
Uczyli mnie w przedszkolu, jak lepi się Lenina.
Ulepię więc Lenina i będzie znów kraj rad.

A potem nad pomnikiem zawiśnie nowa rzepa.
Zawiesi ją wnuk tego, co na mnie z gębą parł.
Sprzedałem mu przyczepę, więc jego jest przyczepa.
I on rozwali pomnik, a ja się będę darł.



8 marca 2015 roku

Michał Maciąg

Weekend w Biłgoraju (382)

"Pomimo swych licznych zalet piosenka opowiada o Lubelszczyźnie".

(fragment recenzji Redakcji "Czubka periodycznego")

Słońce zaszło już
poza skraj przedmieścia.
Koniec lata tuż.
Piętnasta dwadzieścia.

Tam widzieli nas
przecież jeszcze wczoraj.
Szczęście wywiózł w las
PKS Biłgoraj.

Choć nas dzielił cal,
czasem i z minusem,
odjeżdżamy w dal
białym autobusem.

Jeszcze kilka słów
i przyjdzie nam znikać.
Ty do Łęcznej znów,
a ja do Świdnika.

Włosy twe jak len,
oczy barwy rtęci
i ten CPN
ciągle mam w pamięci.

Spłoną pierwsze drwa,
marzenia odjadą.
Lecz niech w sercu trwa
noc nad Białą Ładą.

Dworzec PKS
wita na rozstaju.
Oto ma swój kres
weekend w Biłgoraju.

7 czerwca 2015 r.



Michał Maciąg

Rysunek 4.

„Drużyna Juventusu nie strzeliła żadnej głowy bramką"

Dariusz Szpakowski, 6.06.2015r.



■

Zapraszamy do zgłaszania własnych publikacji. Czekamy na Państwa teksty i rysunki. Propozycje publikacji oraz ewentualne pytania i komentarze prosimy kierować pod adres:

szanowny.redaktor@gmail.com